

Państwo uczy je i wychowuje

1 Maja u kryspinowskich dzieci

Jest ich 67 — w większości całkowite sieroty. Rodziców zastępuje im rząd Polski Ludowej, który dał im we władanie piękny kryspinowski pałac, otoczony obszernym sadem i ogrodem, który łoży na ich utrzymanie i kształcenie, który opiekuje się nimi jak swymi dziećmi. Toteż nie czują sieroctwa wychowankowie Domu Dziecka w podkrakowskim Kryspinowie. Jest im tu dobrze!

To dobre — to jasne czyste sypialnie, to 2 świetlice zaopatrzone bogato w książki, czasopisma i gry przeróżne, to pożywny wikt (własne gospodarstwo hodowlano-ogrodnicze), to nauka w sąsiedniej szkole, to troskliwa opieka żyjącego sprawami Domu kierownika, Antoniego Paszkowicza, czworga wychowawców i intendentki St. Zajkowskiej, która z okazji Święta 1 Maja otrzymała dyplom i nagrodę przodownicy pracy.

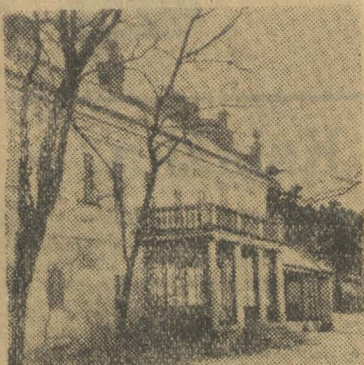
Serdeczna troska kierownictwa o powierzoną mu gromadkę wyraża się m. in. pełnymi inwencji staraniami o jak najlepsze urządzenie domu i jak najlepsze zorganizowanie jego życia. Przebudowa oranżerii, która wydatnie powiększy Dom, stopniowe zamienianie bezużytecznych stojących podworskich czworaków w racjonalnie urządzone magazyny, biura administracyjne, mieszkania dla pracowników, pralnie i... w sale szkolną; zagospodarowanie stawu, prace nad urządzeniem boiska sportowego w miejscu, gdzie odstraszała „wonięjąca” gnojówka — to przejawy tych starań i dążeń.

Owo zamienienie gnojówki w równy plac, na którym stanie radośnie oczekiwana przez dzieci ręczna karuzela, na którym rozgrywane będą imprezy statkowe — to ważny rozdział w życiu Domu Dziecka w Kryspinowie. Wagę tę dokumentuje najlepiej fakt, że przy pracach owych dzieci zaoszczędziły 1.300 zł, wykonując wspaniały czyn 1-Majowy. Nie brakło i innego rodzaju dzieł, których zobowiązań dla uczczenia Święta Pracy. Pielnienie w ogródku, praca koło rabatów kwiatowych, oczyszczanie parku, pomoc przy rozbudowie domu — wszystko to przyniosło poważne oszczędności, które pozwolą na wycieczkę do Warszawy, wgraniczając się w pracy i nauce dzieci.

A takich w kryspinowskim Domu Dziecka jest niemało. Obok trojga przodowników nauki: Zbigniewa Nachaczewskiego, Daniela Zajęca i Czesława Zajkowskiego nie brak i przodowników pracy, specjalnie sumiennie spełniających swe codzienne obowiązki w Domu. Oto oni: Zbigniewa Nachaczewska z Krakowa, uczennica VII klasy, od 1947 r. przebywająca w Kryspinowie, działaczka sekcji kulturalno-oświatowej, o której pracach nad rozwojem czytelnictwa w Domu, czy nad organizowaniem imprez artystycznych mówi z ożywieniem, V-klasistka Irena Sroka, Franciszek Waszko, Franciszek Fiasza, Marian Koszyk, Halina Sprawska, Adam Szczygiel.

Przewodzi kolegom prezes samorządu, Józef Górka, „twardą ręką” trzymający od nowego roku to małe dziecięce społeczeństwo. Jego najbliższym współpracownikiem jest

Bogumił Zieliński, skarbnik samorządu, uczeń VII klasy, dziecko Warszawy, sierota, który przybył do Kryspinowa przed dwoma laty z zakładu w Krzeszowicach.



Kryspinowski pałac, w którym mieszka 67 wychowanków Państwa, Domu Dziecka

Ośmioro dzieci kończy w tym roku naukę w szkole podstawowej — już teraz kierownik Domu rozmyśla nad ulokowaniem ich w jakichś szko-

łach zawodowych czy gimnazjach, nad otrzymaniem miejsc w internatach, nad zapewnieniem im dalszej opieki — aż po chwilę, gdy jako dorośli, pełnowartościowi obywatele staną o własnych siłach, by rozpocząć samodzielną pracę nad rozbudową państwa, które dziś jest ich opiekunem i troskliwym wychowawcą.

Opleka ta rozciągana jest nie tylko przez kierownictwo Domu Dziecka. Nad kryspinowską dziatwą czuwa także komitet opiekunów — Zw. Zaw. Prac. Przem. Graficznego, Prasy i Wydawnictw. Jego to przedstawiciele odwiedzili w dniu Święta Pracy Dom Dziecka w Kryspinowie, by wspólnie porozmawiać o radośnym dniu, by obdarować dzieci książkami, gram i pamiątkową księgą, do której mały wpisować będą przeżycia i wydarzenia kryspinowskiego Domu.

Oby te przeżycia — jak wyrażała to wręczając dary ob. Michalska — były dla dzieci z Kryspinowa jak najradośniejsze, jak najjaśniejsze!

KRYSTYNA ZBIJEWSKA

Koncert orkiestry i chóru WDKZZ

W ub. piątek zespół Państwowej Filharmonii krakowskiej wyruszył do Warszawy, gdzie w sali „Roma” występował gościnnie, dwukrotnie, odnosząc wielki, zasłużony sukces. W Krakowie, wolną w tym czasie salę Filharmonii, wykorzystano dla występu Orkiestry Symfonicznej Wojewódzkiego Domu Kultury Z. Z. oraz chóru

W imprezie tej, wchodzącej również w program Festiwalu Muzyki Polskiej, słusznym uznaniem cieszyły się produkcje orkiestry, pod sumienną i pełną temperamencie dyrykcją Antoniego Wrońskiego. Usłyszeliśmy w wykonaniu licznego, bo 68 osobowego zespołu „Suite kaszubska” Wilkomirskiego, „Krakowiaka” Zelenyńskiego oraz efektowny obraz symfoniczny Antoniego Wrońskiego: „Śmierć Janosika” i „Uwerturę ludową” Adama Wrońskiego. Zespół orkiestry WDKZZ godny jest upamiętnienia, a przynajmniej wydatnej pomocy ze strony młodziarodnych czynników, aby rzetelnie pomyślana i rozpoczęta akcja mogła rozwijać się jak najpomyślniej.

W programie uczestniczyły również chóry męskie: „Echo”, „Lutnia robotnicza”, „Cecyliński”, „Hasło”

i „Hejnał” oraz chóry mieszane: prac. prez. MRN, Z. Z. Prac. Instytucji Społ., państw. szkoły muz. nr 1 i chór mieszany WDKZZ. Dyrygowali sprawnie: Wanda Lataczowa, Stefan Prolic i Stefan Smiczka.

Staraniem Państwowej Filharmonii krakowskiej oraz Związku Chórów i Orkiestr województwa krakowskiego odbył się w sali krakowskiej Filharmonii Koncert Pierwszomajowy. Uczestniczyli w nim: orkiestra i chór Państwowej Filharmonii w Krakowie, chór pracowników prez. MRN, chór Z Pracowników Instytucji Społecznych, chór państwowej szkoły muzycznej nr 1 i chór mieszany Woj. Domu Kultury Z. Z. Orkiestra Filharmonii wykonała pod dyrykcją Józefa Wilkomirskiego uwerturę do opery „Flis” Moniuszki, „Świt nad rzeką Moskwą” Mussoreskiego, Mazurę z moliuszkowskiej „Halki”. Wymienione powyżej chóry wykonały pieśni polskie i radzieckie pod batutą Wandy Lataczowej. Trzeba zaznaczyć odpowiednie przygotowanie i śpiewanie się zespołów chóralnych, zdobywających coraz większą popularność. (g.)

Szkoła w świetlicy

Szofer szkoli analfabetów

Borek, Wola Duchacka, Dębni, przyległe pola, place, parcele i zaufki stwarzały zawsze wymarzone perspektywy „wagarów”. Nedza sanacyjna nie sprzyjała nauce. Chłopcy rzucali szkołę (zresztą często w niej miejsca dla nich nie było) i szli szukać zarobku, powiększając armię nadaremnie szukających pracy.

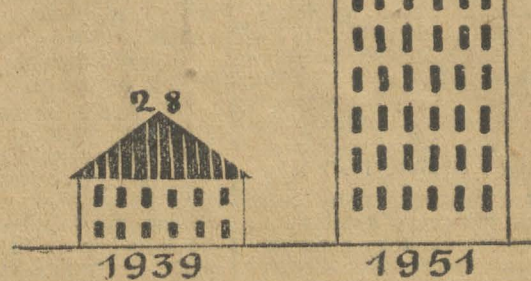
Dzisiaj zastajemy tamtych mikrosów już jako młodych ludzi zatrudnionych w różnych przedsiębiorstwach. Wszyscy mają pracę, ale jeszcze do dziś spłacali nie swoje długi, płacili za przeszłość, za swoją krzywdę. Często ukrywa się w ród, gdyż brak odwagi, aby go usunąć. Często wśród nich czaił się — analfabetyzm.

Kiedy Józef Oliwa, szofer-mechanik zatrudniony w PBZPC (Przedsiębiorstwo Budowy Zakładów Przemysłu Ciężkiego) dowiedział się, że w ich przedsiębiorstwie powstanie kurs dla analfabetów, żywo zainteresował się tą sprawą. Zgłosił swoją gotowość do objęcia kursu w charakterze nauczyciela. Propozycja została przyjęta.

Pierwsze dni jego pracy upłynęły na uczyłowych wędrowkach po placach robot. (PBZPC rozciąga się na wielokilometrowej przestrzeni). Na wyszukiwaniu „dekujących się” analfabetów, na kompletowaniu zespołu. Można tu użyć niechwalebnych, gwarowego określenia „dekujących się”, gdyż okres ten należy do przeszłości i obecnie byli analfabeci sami rozumieją, że tak nie należało postępować. W końcu szofer-nauczyciel skompletował zespół składający się z 26 osób. Tylko dwie spośród nich, liczące powyżej 25 lat życia, 12 marca, czyli znacznie później niż na innych kursach, rozpoczęła się nauka.

Stosunek uczniów do nauczyciela w naszym „powszechnym” dawnego typu. Zresztą nauczyciel i uczniowie pracują w tym samym przedsiębiorstwie. Jest tylko między nimi różnica w umiejętnościach. Ci przeważnie wykonują roboty ziemne, on jest mechanikiem-szoferem.

WYŻSZE UCZELNIE



Kto zajmie się szczerze zabytkowym zamkiem w Suchej

W umarłym zamku zamieszkał strach. Płacze się długimi korytarzami — gdy skrzypi zeschnięta podłoga lub gdy w ciszę nocy spada zarysowany tynk.

Strachów oczywiście nie ma, ale płochliwa fantazja dorysowuje go sobie na tle zniszczonych sal, krużganków czy kaplicy. „Strach” nie wchodzi nigdy między ludzi, strach mieszka tam, gdzie szarzejają pajęczyny; a przecież w ogromnym zamku w Suchej powinno być życie, ruch i gwar. Zamek powinien być zamieniony w Dom Kultury, oddany do użytku ludziom, społeczeństwu.

Tak jednak nie jest. Wprawdzie część jednego skrzydła zajmuje gimnazjum i liceum, ale poza tym zamek jest pusty, ogołocony i niezaopatrzony. Historia zamieśniana sięga (uwzględniam tylko czasy powojenne) roku 1945, gdy Ministerstwo Leśnictwa nie wykonało zobowiązań, dotyczących nadzoru i oddało go w stanie zniszczonym pod opiekę MRN w Suchej.

Ministerstwo Kultury częściowo zabezpieczyło zamek. Pomimo to — na skutek zbyt małych subwencji — dalsza konserwacja ograniczona i dzisiejszy stan zamku jest zły; należy pamiętać, że z dnia na dzień się pogarsza.

W dwu salach zachodniego skrzydła zawałają się sufity, brak okien i drzwi umożliwia niszczenie na skutek działań atmosferycznych. Część z sal skrzydła zachodniego jest zachowana zupełnie dobrze i należy je tylko odnowić w celu użytkowania. Nie znaczy to jednak — i to byłoby karygodnym błędem, że można przeprowadzić tylko powierzchowne odnowienie i zająć najlepsze sale; zni-

szczone pozostawiając bez remontu. Trzeba go zacząć od sal najbardziej zniszczonych, tam właśnie, gdzie zawalił się sufit na skutek wywrócenia się olbrzymiego drzewa, rosnącego na zboczu przyległym do zamku.

W związku z tym wypadkiem specjalna komisja powinna zdecydować o usunięciu kilku innych olbrzymów, które przy pierwszej wicherze spowodują następny wypadek.

Święty Biurokracy do dziś rządził zamkiem. Tysiące komisji, tysiące orzeczeń, zaświadczeń, poświadczeń, kiwanie z dezaprobatą głowami, narastające okólniki — i zamek niszczeje z dnia na dzień. Wszyscy o nim „pamiętają”, ale nie się nie robi.

Wiadomo, że park ma być ogrodzony i oddany do użytku publicznego.

Wiadomo, że w zachodnim skrzydle ma być ośrodek kulturalny, świetlice ZMP, biblioteka, sale odczytowe, ale kiedy i kto to zrobi? Kto, nie wiadomo, bo nad zamkiem w Suchej czuwa obecnie i Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, i Ministerstwo Oświaty, i Ministerstwo Kultury. Aha! Jeszcze MRN w Suchej. Instytucji dość dużo, tylko za mało inwencji.

A tak było by i celowo, i słusznie, gdyby w pustych i mrocznych salach zajaśniało światło i czystość, gdyby nad książkami w bibliotece pochylały się uważne oczy młodzieży; a tam, gdzie dziś krąży „strach” — w sali rycerskiej — gdyby np. było podium, a na nim co niedługo młody zespół świetlicowy odtęczał taniec góralski, czy recytował wiersze Majakowskiego.

Poza ożywieniem zamczyska jest tu jeszcze ważny bardzo problem ochrony zabytku i jego konserwacji.

Dla tych dwóch równorzędnie ważnych powodów sprawą tą należy się zająć jak najprędzej.

Z. CNOTOWNA

TYGODNIK POLECZNO-LITERACNY NOWA KULTURA



Redakcja: Józef Oliwa, ul. 1 Maja 10, Sucha B. Drukarnia: Drukarnia „Prace” w Suchej B.

Godziennie hędziecie się nad tym zastanawiali

Czy uda się ich uratować

„Wtem ryknęła syrena. Wyla niskim basem, przeciągłe i przejmujące, aż drżało w płucach:

— Aaaaaaalarm! W międzypokładzie zawrzało. Trzaski drzwi. Korytarzem biegli ludzie.

— Spuszczaj szalupy! — zawołał przez megafon kapitan Piłewicz.

Ale nie było już na to czasu. Arkusze stalowego pancerza rozdarł się od forpiku aż po przednią ładownię jak kartka papieru, przelając nitami na wszystkie strony. Zdziory dwudziestomilimetrowej blachy wygięły się pod ciśnieniem kry, tworząc zębata czeluść, która natychmiast zakneblowała masę lodu.

— Wszyscy na łód! — rzucił rozkaz ze ściśniętym sercem, patrząc jak szalupy zerwane z bloków rozlatywały się w drzazgi. Lodowa ściana waliła się w luki, grzmiało i huczało.

Wszyscy z wyjątkiem kapitana byli już na łodzi. Wreszcie zdecydował się. Przełożył nogi przez reling i skończył. Odbił się jak tusty kot, zawisł na rękach chwyciwszy jakaś stalów-

kę, przeleciał nad pokładem i już był na łodzi, złapany w powietrzu przez kilku marynarzy.

— Zuch stary — powiedział z podziwem Burnagiel do Plichty.

Piłewicz obejrzał się.

— Junak tonie — powiedział głośno i wyraźnie.

Wszyscy nagle umilkli. Po raz pierwszy wypowiedziane zostały te słowa: Junak tonie...

Ogarnęła ich trwoga i niepewność. Nie byli przecież na łodzi. Tracili statek i to dobry statek, który jednak nie wytrzymał walki z Arktikiem. Czy nie ulegną teraz sami w tej walce? Jak dostaną się na ląd, nie mając nawet łodzi? Kiedy doczekają się pomocy? Iu ich zdoła się uratować?

Te same pytania zadawał sobie będą na pewno wszyscy nasi Czytelnicy, pochłaniając frapującą opowieść Janusza Meissnera „Skrzydła nad Arktikiem” — którą rozpoczniemy drukować w „Dzienniku Polskim” już w numerze niedzielnym z dnia 6 maja.

na już świadomością dokończyła: — Aha! mleko u krów przepało.

I kołysząc głową w obie strony, przeciągle zadziwiała się znów:

— Aaaa! umu!m! dźwiętu to, dziwił w gromadce panowało milczenie grobowe. Zdawać się mogło, że duże wszystkich tych ludzi zlały się w tej chwili w jedną duszę, która całą siłą swego myślenia, uczucia, wzroku i słuchu niby ostre żądło w tę kobietę utoplała. Wszyscy powyciągali ku niej szyje i oczy w nią wlepił.

— Cóż! Czy już przechodziła?

Nikt nie odpowiedział. W blyszczących i śmiejących się jej zrenicach mignął niepokój.

— Cóż? — powtórzyła — widzieli już wiedzę? przechodziła.

Tym razem z gromadki ozwał się łagodnie brzmiały, ale bardzo poważny głos Piotra Dziurdzi:

— A bo nie wiedziacie, że która pierwsza przejdzie kocio ognia, ta jest wiedzą.

— Nu — tonem głębokiego przekonania odparła kobieta — żeby ja tego nie wiedziała, wiem! To i która pierwsza przesła?

Dwa poważne głosy męskie, z których jeden należał do Piotra Dziurdzi, a drugi do Jakuba Szyszki, odpowiedziały:

— Ty.

A w mgnieniu oka potem, niby raca z trzaskiem wybuchając w powietrzu, wybuchnął jeden niewielki głos wszystkich tonami namietności doprowadzonej do furi i żalu jakle-

goś graniczącego z rozpaczą, powtarzający w nieskończoność ten jeden wyraz:

— Ty, ty, ty, ty!

— Ja, — wymówiła kobieta stojąca pod rozpiętnionym krzyżem i opuszcza ramiona tak, że żółte dziwanny i białe krwawniki rozspłyły się po trawie i okryły jej bosa stopy.

— Ja! — powtórzyła i załamała na spódnicy ciemne, spracowane ręce. Winiłowe jej wargi rozwarły się szeroko, w oczach mignęło uczucie zgrozy. Trwało to jednak krótką chwilę i wnet po rumianych, pulchnych jej policzkach, po czołe wąskim i ustach rozwartych drgać poczęło mnóstwo figlanych wesołych uśmiechów, aż zwyciężywszy zdumienie i przerażenie, śmiech dzwignął i zanoszący się wybuchnął z jej piersi. Jak przedtem pieśń, tak teraz śmiech jej rozlegał się po drodze i polu szeroko, dźwięcznie, rozgłosnie. Czując w nim bytając duszę żywą i świeżą, coś na kształt naiwności dziecka i niezmaczonej wesołości ptaka.

— Ja! ja! — wołała wśród śmiechu — ja pierwsza na ogień przysła! Ja mleko krowom odebrała! Ja wiedziałam o! ludzie, ludzie, ludzie co wy wymyśli! czy wy zdureli! (zgłupieli) czy wam pomieszało się w głowach!

I śmiała się wciąż tak, że aż dołmił boki sobie przysięgła i przeginała na wszystkie strony swą silną i księżną kibiś...

Dokument, który zamknął epokę feudalizmu

Okrzyk „vivat król, vivat naród, vivat wszystkie stany”, utrwalił się w świadomości wielu pokoleń jako wyraz świętej zgody i powszechnego zbratania narodu polskiego w dniach, gdy Sejm Czteroletni uchwalał Konstytucję 3 Maja 1791 r.

Czy istotnie „wszystkie stany” miały powód do radosnego świętowania i powodu ogłoszenia tego historycznego aktu, czy rzeczywiście Konstytucja dawała świadectwo woli i interesów całego narodu?

Prawda dokumentów historycznych każe nam ocenić w pełni przełomowe znaczenie i oddać głęboki hold twórcom Konstytucji 3 Maja, którą Fryderyk Engels określił jako pochodną rewolucji francuskiej. Ale jednocześnie, patrząc na rozległy obraz tej epoki, nie możemy dać się wciągnąć na tory fałszywej idealizacji, cechującej dzieła burżuazyjnych dziejopisów. Proces narodzin konstytucji był ogromnie skomplikowany; towarzyszyły mu ostre starcia wewnętrzne społeczne oraz namętne rozgrywki ideologiczne. Bojowa publicystyka i satyra tego okresu pozostały doskonałym świadectwem tych zmagani.

Sytuację wewnętrzną kraju pod koniec XVIII w. charakteryzuje z jednej strony wzrost feudalnego samowładztwa magnaterii, która, obojętna całkowicie na interesy publicznej, tworzy ze swych posiadłości odrębne, niezależne od nikogo państwa — z drugiej zaś strony obserwujemy się gwałtowny upadek miast i stale pogarszające się położenie chłopstwa.

Sejm zwołany w r. 1788 miał na celu odwrócenie katastrofy gospodarczej i politycznej przez wprowadzenie reform ustrojowych. Rozpoczęła się gorąca walka między stronnikami patriotycznym i zachowawczym co do sposobów naprawienia struktury społeczno-politycznej Polski. Ażby słuszenie ocenić przebieg prac oraz uchwały Sejmu Czteroletniego, najlepiej będzie posłużyć się porównaniem między ówczesnym stanem rzeczy w Polsce i we Francji.

W okresie wielkiej rewolucji motorem przemian politycznych we

Francji było mieszczaństwo, klasa wysoko rozwinięta, świadoma swoich zadań i celów. Ona też zdecydowała o rewolucyjnym biegu wypadków w swej ojczyźnie.

W Polsce natomiast mieszczaństwo odgrywało podówczas jeszcze zbyt nikłą rolę, aby ująć władzę w swe ręce. A szerokie masy chłopskie, które mogłyby stać się sojusznikiem mieszczaństwa, znajdowały się w położeniu niewolniczym i nie posiadały żadnej reprezentacji politycznej.

Dlatego też jedynym ugrupowaniem, przygotowującym konkretne plany reformatorskie, był liberalizujący odłam szlachty, warstwa, która dzięki swej czołowej pozycji mogła decydować o przyszłości Polski. I chociaż obóz postępu, skupiający się wokół „Kuznicy Kółtająowskiej”, wywierał silny nacisk na przywódców politycznych w sejmie, chociaż najznakomitsi pisarze epoki stanisławowskiej wskazywali na konieczność dokonania zasadniczych zmian ustrojowych, to jednak obrazom sejmowym właściwy ton i kierunek nadawali działacze szlacheccy. Dopiero na kilka tygodni przed ogłoszeniem ustawy konstytucyjnej przedstawiciele mieszczaństwa, w stanowczej formie, przedkładają sejmowi swe postulaty.

Z początkiem r. 1791 Warszawa stała się świadkiem tzw. „czarnej procesji”. Setki ubranych w czarne stroje mieszczan z całego kraju udają się na salę obrad sejmowej z żądaniem nadania „stanowi trzeciemu” pełnych praw obywatelskich.

W rezultacie, w kwietniu 1791 r. uchwalona zostaje ustawa, znosząca największe ciężary nakładane dotychczas na mieszczan (ograniczenia w wykonywaniu funkcji administracyjnych, utrudnienia w handlu itp.). Jednakże ustawa ta, która weszła później w skład Konstytucji, nie nosi znamion przewrotu społecznego; są to jedynie dość daleko idące ustępstwa na rzecz nowej, rozwijającej się klasy społecznej.

W dniach, poprzedzających uchwalenie Konstytucji, rośnie opór i intrygi ze strony czynników reak-

cyjnych, starających się za wszelką cenę udaremnić poczynania reformatorów. I wówczas, po raz pierwszy, lud stolicy manifestuje swą wolę na ulicach miasta. Robotnicy najemni, rzemieślnicy, drobni kupcy rankiem 3 Maja ciągną tłumnie w stronę Zamku Królewskiego i swą stanowczą postawą zmuszają sejm do przyjęcia tego jeszcze dnia ustawy konstytucyjnej. Tak oto masy ludowe przesądziły o ogłoszeniu konstytucji, która przecieć nie odzwierciedlała w pełni ich pragnień i dążeń.

*

„Konstytucja 3 Maja — pisał Roman Werfel — stanowi poważny krok naprzód w dziedzinie reformy państwa. Przekształca ona państwo Polskie na wzór ówczesnej angielskiej monarchii konstytucyjnej — a więc formy o wiele wyższej, bardziej postępowej od poprzedniego, feudalno-magnackiego ustroju państwa. Konstytucja 3 Maja — to stały rząd w Polsce, armia powiększona do 100 tysięcy, tron dziedziczny zamiast każdorazowego wyboru króla — wszystko wtedy słuszne, postępowe, niezbędne, pozytywne. Ale Konstytucja 3 Maja uchyliła się od zagadnienia drugiego, niemniej wtedy aktualnego... Uchyliła się od reformy społecznej państwa”.

Sprawa chłopska została poruszona w jednym tylko artykule, przewidując, że państwo będzie sprawować opiekę i kontrolę nad nowozawieranymi, dobrowolnymi umowami między dziedzicami a chłopami. Nie ma jednak w ogóle mowy o jakiegokolwiek zmianie układu społecznego na wsi, o likwidacji pańszczyzny i wyzwoleniu politycznym włościan.

„Prawo o miastach” Sejmu Czteroletniego przyznawało ludności miejskiej szereg istotnych uprawnień i swobód, ale w zasadzie nie stawiało znaku równości między mieszczanami a szlachtą i częściowo tylko znosiło uposzczenia miast polskich.

O tym wszystkim należy pamiętać. Ale pomimo swej połowiczności i kompromisowości w rozstrzygnięciu zagadnień ustrojowych, Konstytucja 3 Maja stanowi obiektywnie punkt zwrotny w historii naszego kraju. Rozbiła ona bowiem podstawy feudalizmu i przyniosła zapowiedź nowej epoki, w której warstwy uposzczone zaczęły coraz odważniej domagać się swoich praw.

Łamiąc samowolę magnacką, likwidując anarchię wewnętrzną, zawinioną przez arystokratów-warcholów, Konstytucja 3 Maja stworzyła warunki dla rozwoju ośrodków postępowych i szerzenia demokratycznych ideałów, które później, w wieku XIX, zostały zrealizowane w rewolucyjnym czynie zbrojnym.

St. R.

ZAOPATRZENIE MŁODZIEŻY W PODRĘCZNIKI

4.500.000
1939

16.000.000
1949

52.000.000

1951

Książka — ogromna siła

Lenin mówił: „książka — ogromna siła”. Tę siłę w całej rozciągłości oceniła partia bolszewicka i rząd reprezentujący wolę mas pracujących. Choćby pobieżny przegląd uchwał WKP(b) czy postanowień władz radzieckich wskazuje, jak wielką wagę przywiązuje się w ZSRR do rozwiązania problemów kulturalno-oświatowych, jak planowo określa się zadania w tej dziedzinie. Doniosłym przedsięwzięciem w życiu politycznym czy gospodarczym towarzyszą postanowienia propagandowe, w realizacji których decydującą rolę odgrywa prasa i książka radziecka.

„Olbrzymie podniesienie politycznego i kulturalnego poziomu robotników i chłopów — stwierdza uchwała CK WKP(b) z dn. 15 VIII 1931 r. — postępującej w oparciu o wzmocnienie i rozszerzenie materialnej bazy socjalizmu, wysuwa ciągłe nowe zapotrzebowania na książki we wszystkich dziedzinach”.

W Związku Radzieckim istnieje olbrzymie zainteresowanie literaturą polityczną i społeczno-ekonomiczną. Narody, które pierwsze w historii podjęły dzieło budowy komunizmu, rzecz jasna dążą do jak najgłębszego poznania praw rozwoju społecznego, zdobywają naukowe podejście do zagadnień politycznych. Klasyczne dzieła marksizmu-leninizmu drukowane są w setkach nakładów. 25% ukazujących się tytułów stanowią właśnie książki o tematyce politycznej i społeczno-ekonomicznej.

Dużą pozycję w wydawnictwach stanowi również fachowa literatura naukowa. W ustroju socjalistycznym wiedza służy ludowi. Nauka nie odradza się od mas, lecz przekazuje im wszystkie swe zdobycze. Ta cecha znajduje m. in. swój wyraz w masowym rozpowszechnianiu literatury naukowej i w różnorodności jej tematyki. Na specjalną uwagę zasługują wydawnictwa z zakresu techniki. Wspaniały rozkwit gospodarki radzieckiej, budownictwo zakrojone na nieznaną dotąd w dziejach skalę, ściśle z tym związane zagadnienie szkolenia kadr sprawiają, że ilość książek z tej dziedziny ciągle wzrasta i znajduje coraz szerszy krag odbiorców.

Chlubną rolę odgrywa radziecka literatura piękna. Nawiązując do tradycji postępowej literatury rosyjskiej i postępowej literatury światowej — książka radziecka jest szermierzem idei braterstwa narodów, walki o pokój, wyraża dążenia ludu, odgrywa ogromną rolę wychowawczą, wskazuje jak budować komunizm.

Tak jak twórcze jest całe życie

radzieckie — tak bogata jest literatura współczesna. Ilość ukazujących się rocznie tytułów literatury pięknej wynosi 13% ogólnego asortymentu książek. Obok nowych książek wydawane są dzieła klasyków rosyjskich, klasyków narodów radzieckich i pisarzy zagranicznych. Twórczość Szekspira czy Balzaka jest w ZSRR nie mniej znana, niż w ich krajach ojczystych.

W Związku Radzieckim wiele wagi poświęca się młodym czytelnikom.

Oprócz doskonale opracowanych i masowo drukowanych podręczników istnieje bogata literatura przeznaczona dla dzieci i młodzieży.

W 1913 r. ogólna ilość książek wydanych w Rosji carskiej wyniosła 87 milionów egzemplarzy. Dużą ich część stanowiły romansy i czarnocinne brednie. Nawet schlebienie najniższym instynktom ludzkim i handel sensacją nie ratował słabo rozwiniętego rynku wydawniczego. Wspaniały rozkwit kultury i oświaty, związane literatury z życiem, z walką o postęp i pokój przyniosły w Związku Radzieckim taki rozwój czytelnictwa, że w 1950 r. rynek księgarski wchłonął 900 milionów książek.

Do upowszechnienia czytelnictwa przyczyniła się w decydującej mierze polityka narodowościowa Związku Radzieckiego. Każda republika narodowa ma swoje instytucje wydawnicze. Książki wychodzą w 119 językach. Takie narody, jak Węgry, Izrael, Izorowie, Tazowie, Czuczki, Nieficy, Koriacy dopiero w okresie władzy radzieckiej otrzymali książki w języku ojczystym. Inne narody w których języku wychodzą obecnie masowe nakłady księgarskie (np. język chantyjski, mansijski), za czasów carskich nie miały nawet swego alfabetu.

Blisko pół wieku temu Niekrasow przepowiadał, że „chłop kupować będzie na rynku Bieleńskiego i Gogola”. Przewidywania wielkiego poety ziściły się.

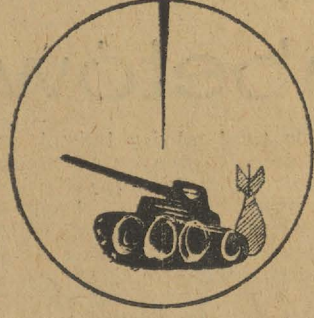
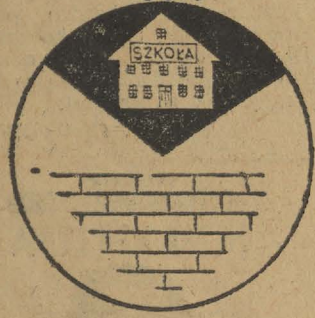
Ludzie radzieccy nie zwykli jednak spoczywać na laurach. Realizowane przez długie lata wskazanie Stalina: „Działalność wydawnicza musi rosnać nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę, bowiem słowo drukowane jest najostrożniejszym i najpotężniejszym orężem naszej partii” — nie tylko, że nie nie utraciło ze swej aktualności, ale jest u rzeczywistnie coraz szerzej i w coraz doskonalszy sposób.

F. Ch.

JAKI PROCENT BUDŻETU INWESTYCYJNEGO PRZEZNACZA NA SZKOLNICTWO:

POLSKA
30%

ST. ZJEDNOCZONE
1%



ELIZA ORZESZKOWA

Wiedźma

(Fragment z powieści „Dziurdziowie”)

Niewiele lat dzieli nas od okresu, kiedy ciemnota sprzyjała szerzeniu się zabobonów i przesądów na wsi polskiej. Pozostałości tego długiego okresu przetrwały w Polsce sanacyjnej, gdy oświata powszechna była nieosiągalnym celem. Fragment powieści Elizy Orzeszkowej pt. „Dziurdziowie”, który poniżej zamieszczamy, daje obraz stosunków na wsi polskiej w tamtym okresie. Dziś, w dobie prawdziwego upowszechnienia oświaty, dobie zwycięskiej walki z analfabetyzmem, obrazy takie należą już do literatury przeszłości. Pozwalają one jednak uświadomić sobie drogę, którąśmy w Polsce Ludowej w tej dziedzinie przebyli.

W gromadzie ludzkiej tłoczącej się u ognia, przy omszałym kamieniu i naprzeciw krzyża roznieconego, męski, świeży głos głośno i wyraźnie mówił:

— Albo to prawda?

Wszyscy, nawet poważny i skupiony w sobie Piotr Dziurdziu, obej-

rzeli się na mówiącego. Był nim wysoki, ładny Klemens.

— Co takiego, co takiego? co ty gadasz — zaterkotała Stefanowa.

— Albo to prawda, że wiedźma na ogień przyjdzie? — z nogi na nogę przestępując powtórzył parobek.

Tym razem wszystkie kobiety potwierdzały szeroko usta, a Franka półgłosem znowu zajęczała.

— Oj, Klemens! Klemens! Ale siwy, chudy, niski Jakub Szyszko uroczystym głosem rzekł:

— Za dzidów, pradziadów naszych przychodziła, to czemużby i teraz nie miała przyjść?

— Ale! — powtórzył chór głosów.

Klemens z nogi na nogę przestąpił i mniej trochę śmiało niż przedtem zauważył:

— Może jej ze wszystkim na świecie nie ma?

— Kogo? — wrzasnęła Stefanowa.

— A wiedźmę... — wahającym się już głosem odpowiedział parobek.

O tym razem przeciw tak zupełnie już krańcowym wątpliwościom wybuchła burza. Stefanowa por-

wała się obu rękami za biodra i do Klemensa przyskoczyła.

— Wiedźmy nie ma? — krzyknęła — a dlaczego mleko u krów przepadło? ba! dlaczego przepadło? Czy to ja łgę, że przepadło. Jeżeli ja łgę, to spytajcie się rodzinej matki, czy nie przepadło? I u Szymona spytajcie się, i u Jakuba, i u wszystkich... Oj! biedna głoweczka moja! Mleka u krów kropiełki nie ma... dziecku w gębę wlać czego nie ma... a on mówi, że wiedźmy nie ma... Oj, dolo moja nieszczęśliwa! Oj, paskudniku ty, niedowiarku, haratyku taki, że niech Pan Bóg broń...

...W tejsze chwili za paru węgórzami, na drodze która falując po wzgórzach przepadała w dalekich przestworach, dało się słyszeć dalekie jeszcze, ale rozgłosne śpiewanie:

— Czeresz reczenku, czeresz bystruju
Podaj ruczenku, podaj miłuju;
Czeresz baloto, czeresz żródenko
Chadzi do mienie, moje serdenko.

Na twarzach gromadki stojącej przed ogniem i naprzeciw ożłoczonego krzyża odmalowały się zmieszane uczucia zadowolenia, przerażenia, nade wszystko zaś ciekawości. Sam nawet niedowiarek Klemens szeroko oczy rozwarzył i rękę podnosił, aby przebiegnąć się po raz wtóry, ale ze wzruszenia zawisła mu ona w powietrzu.

— Idzie? użę idzie! — szepnęły kobiety.

Niewidzialna śpiewaczka, zbliżając się coraz, śpiewała dalej:

Hdzie ty, dzieucyno,
myśłami bładziś?
Skaży ty prauđu, kaho ty lubisz?
Oj, znaju, znaju, kaho kochaju
Tolko nie znaju,
z kim się zwiencaju!

Tym razem trzy Dziurdziowie jednomyślnie na siebie spojrzeli.

— Kowalicha (kowalowa) czy co?

— szepnęła żona Piotra.

— Ale! — odszepnęła żona Szymona — nikt by tak nie śpiewała, tylko ona!

...Na szczycie małego wzgórza ukazała się i szybko zstępować zeń zaczęła postać kobieca, której rysów jeszcze rozpoznać nie było można. Szвидко idąc dalej pieśń swą śpiewała:

Oj, pojdu, pojdu w las i lasoczki,
Hdzie rozczwiałajuc drobne listoczki,
Tam ja chodziła i hawaryła,
Sudzi mnie, Boże...

Nagle głos śpiewającej urwał się i zamilkł. Znalazła się ona o kilka kroków od roznieconego ognia i jak w ziemię wryta, stanęła. Teraz przy ostatnich światłach dnia i miesających się z nimi blaskach płomienia postać i twarz jej uwypukliły się z wyrazistością rzeźby. Młoda jeszcze była, wysoka, silna, kształtna.

Spod wysoko podniesionej siennej spódnicy widać było silne i nagie jej nogi bosymi stopami tonące w gęstej trawie. Oprócz siennej spódnicy, miała na sobie tylko grubą koszulę, wielki pasasty fartuch dwoma rogami mocno do pasa przytwierdzony i napełniony takim mnóstwem kwiatnych ziół, że wylewały się zeń one na jej spódnice i czepiały się wzajem aż ku ziemi spływały. Wpółostonęta kwiatami i włosami twarz jej wydawała się grubą i pospolitą; ogorzała, rumiana, z wiśniowymi ustami, wypukłymi policzkami i wesoło zadartym nosem, jaśniała ona tylko dwójgim oczu wielkich i podłużnych, które szara, błyszcząca, wymowna żrenica zdawały się mówić, śmiać się, pieścić i śpiewać... Tak z nagłymi nogami zaróżowionymi odbłaskiem ognia, z mnóstwem kwiatów wylewających się z fartucha i ostanających piersi, z rozrzuconymi włosami i błyszczącym śmiałym, śmiejącym się spojrzeniem stanęła ona tuż pod krzyżem, który teraz stał cały w płomiennym blasku. Pierwszy dźwięk, który z ust jej wyszedł, brzmiał gapiowatym trochę zadziwieniem:

— Aaaa! — rzeka — co wy tu takiego robicie, ludzie?

Ale wnet, jakby przypomniałszy sobie rzecz dobrze znaną, tonem zapytania dodała:

— Wiedźmę na ogień łapacie? czy co?

A potem skinęła głową i z zupeł-